

Natalia Julia Nowak

Tamtej jesieni serca chwyciły za broń

Tytuł: "Powstanie listopadowe 1830-1831"

Reżyseria: Lucyna Smolińska

Instytucja sprawcza: Telewizyjna Wytwórnia Filmowa "Poltel"

Rok realizacji: 1980

Rok premiery: 1980

Gatunek: fabularyzowany film dokumentalny

Duch patriotyzmu

Fabularno-dokumentalna produkcja telewizyjna trwająca prawie sto minut. Fascynująca podróż do czasów powstania listopadowego, zrealizowana z dużym rozmachem i z wykorzystaniem najrozmaitszych środków wyrazu. Dzieło, w którym przeszłość przeplata się z teraźniejszością, porywy serca konkurują z wezwaniami rozumu, a rzeczywistość nie tylko nie jest prosta, ale wręcz ulega nieustannej komplikacji. W tym filmie, a przynajmniej w jego warstwie fabularnej, nic nie jest stabilne ani oczywiste. Chociaż powietrze, którym oddychają postacie, wypełnione jest duchem patriotyzmu, do samego końca nie wiadomo, kto w tej historii ma słuszość, kto działa na korzyść Ojczyzny, a kto grzeszy szaleństwem, nieudolnością lub złą wolą. Każdy z bohaterów ma swoje racje. Każdy próbuje - zgodnie z własnym sumieniem i na miarę swoich możliwości - realizować idee patriotyzmu i honoru. Oczywiście, poszczególne postacie mają różne charaktery, światopoglądy, zdolności i doświadczenia życiowe. To zaś powoduje, że w ich gronie brakuje jedności. Przysłowie mówi: "Gdzie dwóch Polaków, tam trzy zdania". Niestety, w tym przypadku prowadzi to do zguby.

Stu sześćdziesięciu desperatów

To, że działania bohaterów, a zwłaszcza autorów powstania, zakończą się klęską, zwiastują wszelkie znaki na niebie i ziemi. Od początku wszystko wskazuje na to, że rewolucja się nie powiedzie. Podchorążowie działają na dziko, gdyż nie zdołali wyłonić insurekcyjnego rządu. Data rozpoczęcia rebelii zmienia się wielokrotnie i w ostatniej chwili. Podpalenie browaru (sygnał do ataku) zostaje spartaczone i niezauważone przez mieszkańców Warszawy. Twórcy powstania są młodzi, niedoświadczeni, słabo uzbrojeni i przede wszystkim nieliczni. Tych romantycznych bojowników, o władniętych miłością do Ojczyzny, ale krótkowzrocznych i pozbawionych talentu organizatorskiego, jest tylko stu sześćdziesięciu. Ich jedynymi sojusznikami są młodzi intelektualiści (nie wiemy zbyt wiele na ich temat, ale można przypuszczać, że są to nadwrażliwi humaniści wychowani na "Cierpieniach młodego Wertera" Johanna Wolfganga von Goethego). Przerazająca jest sekwencja, w której rewolucjoniści maszerują ulicami stolicy, wzywając Polaków do walki i nie spotykając się

z żadną reakcją. Śpiący warszawiacy nie słyszą nawoływań, a ci, którzy się przebudzili, zamykają okna, żeby się odizolować od hałasu.

Rozsądek - akt zdrady?

Podchorążowie, przemierzając uśpione miasto, mijają na swojej drodze kilku wysoko postawionych wojskowych. Błagają ich, żeby przyłączyli się do powstania. A właściwie: żeby stanęli na ich czele i poprowadzili ich dalej. Starsi, racjonalniejsi, bardziej doświadczeni żołnierze nie wykazują zainteresowania udziałem w rebelii. Czyżby nie byli polskimi patriotami? To trudne pytanie. Na pewno są to ludzie, którzy wiedzą, że w obecnych warunkach powstanie może tylko pogorszyć (i tak już tragiczną) sytuację Polski. Dla powstańców każdy głos sprzeciwu jest aktem zdrady wołającym o krwawą pomstę. Negatywne wypowiedzi dotyczące powstania nie jawią im się jako głosy rozsądku, tylko jako cynizm i antypatriotyzm, który musi zostać ukarany śmiercią. Powstańcy zabijają dowódców odmawiających udziału w insurekcji. Także tego, który nazywa ich mordercami (bo przecież podchorążowie strzelają do własnych, niewinnych rodaków). Buntownicy spotykają się z pozytywnym odzewem dopiero przy ulicy Długiej, gdzie duże grono warszawiaków popiera rebelię i jest gotowe w niej uczestniczyć. Rewolucja rozpętuje się na dobre, jednak zła passa wcale nie mija.

Nie budzić śpiącego smoka!

W dalszej części filmu mamy wiele scen ukazujących polityków. Sporo uwagi poświęca się Radzie Administracyjnej: instytucji sprawującej władzę wykonawczą w Królestwie Polskim (później organ ten przekształca się w Rząd Tymczasowy, a jeszcze później w Radę Najwyższą Narodową). Na jej czele stoi sędziwy, powszechnie szanowany i piekielnie inteligentny książę Adam Jerzy Czartoryski, przedstawiciel opcji konserwatywnej. Rada, chociaż marząca o niepodległości, odnosi się do powstania niechętnie, gdyż uznaje je za skazane na porażkę. Politykom, wchodzącym w skład Rady, zależy na zachowaniu status quo. Wiedzą oni, że w tym momencie dziejowym nie może być lepiej, ale może być znacznie gorzej. Gniew cara grozi bowiem represjami i utratą tej namiastki wolności, jaką jest Królestwo Polskie w obecnym kształcie. Czartoryski i jego ludzie starają się działać w taki sposób, żeby doprowadzić do sytuacji rodem z powiedzenia "i wilk syty, i owca cała". Z jednej strony, umiarkowanie wspierają powstańców (skoro Polacy zdecydowali się walczyć, nie można ich zostawić na pastwę losu). Z drugiej - kombinują, co zrobić, żeby nie zbudzić śpiącego smoka, jakim jest car.

Wojna polsko-rosyjska

Zupełnie inną postawę prezentują członkowie Sejmu. W polskim parlamencie zasiada wielu ludzi porywczych, kłótliwych, upartych i przekornych, którym idea powstania bardzo się podoba i którzy chcą je uznać za ogólnonarodowe. Tak też się dzieje, a rząd (tzn. Rada Administracyjna) musi się do tego dostosować. Jakiś czas później Sejm doprowadza do detronizacji Mikołaja I. Ogłasza, że car nie jest już królem Polski. Dotknięty do żywego imperator decyduje się użyć siły do stłumienia powstania listopadowego. Wybucho wojna polsko-rosyjska, która przyniesie rewolucjonistom wiele zwycięstw, a która ostatecznie zakończy się tryumfem Mikołaja I. Z filmu Lucyny Smolińskiej dowiadujemy się, że w czasie omawianego powstania Polacy co najmniej dwukrotnie prosili o pomoc Francuzów. Jednym z argumentów, przytaczanych przez naszych rodaków, było to, że rebelia wybuchła m.in. dlatego, iż car planował wykorzystać polskie wojska do zdławienia rewolucji we Francji. Niestety,

Francuzi odmawiają udzielenia Polakom pomocy. Ograniczają się jedynie do ciepłych słów. Paryżowi nie zależy bowiem na Polsce, tylko na poprawnych relacjach z Imperium Rosyjskim.

Chłopicki i Skrzynecki

W "Powstaniu listopadowym 1830-1831" ciekawie zostaje przedstawiony generał Józef Chłopicki. Widz przekonuje się, że Chłopicki był człowiekiem bardzo niezdecydowanym, zmiennym jak chorągiewka i działającym bez motywacji. Gdy słyszymy o nim po raz pierwszy, dowiadujemy się, że jest niesamowicie potrzebny, ale przepadł jak kamień w wodę. Potem zostajemy poinformowani, że Chłopicki nie za bardzo chce przyjąć oferowane mu stanowisko naczelnego wodza powstania. Robi to jakby dla św. Spokoju. Później jednak ogłasza się dyktatorem i domaga się od rządu nieograniczonej władzy. Jeszcze później podaje się do dymisji, ale po dwóch dniach powraca na swój urząd. Wyjątkowo chwiejny człowiek. Co się tyczy generała Jana Skrzyneckiego, poznajemy go jako kogoś, kto sprawia wrażenie zdolnego organizatora i wybitnego stratega. Kogoś, kogo insurekcja pilnie potrzebuje. Stanowczy, zdecydowany, pewny siebie... Pod koniec filmu jest już mężczyzną zasmuconym, upokorzonym i przytłoczonym licznymi klęskami. Jego optymizm, początkowo silny i niewzruszony, ostatecznie przemija i zostaje zastąpiony przez świadomość nadchodzącego upadku.

Historyzm maski?

Jeśli chodzi o głównego bohatera filmu, jest nim Maurycy Mochnacki, uczestnik i kronikarz powstania, teoretyk polskiego romantyzmu. To właśnie jego widzimy w pierwszej i ostatniej scenie. To on przemawia do widzów, tłumacząc im, czym jest Ojczyzna i dlaczego warto za nią walczyć. To on wyjaśnia odbiorcom, na czym polega wielkość naszego Narodu. Obok recytacji Mochnackiego - przejmującej, emocjonalnej, pełnej żaru i idealizmu - po prostu nie da się przejść obojętnie. I nie ma tu znaczenia to, czy oceniamy powstanie listopadowe jako konieczne, czy niepotrzebne. Swoją drogą, gdy się słucha końcowej wypowiedzi Mochnackiego, w której padają sformułowania "w obecnym położeniu", "obłądnego systemu politycznego", "ostatni ten akt Narodu Polskiego" i "nagle porwanie się ze snu", odnosi się wrażenie, że filmowcy zastosowali historyzm maski. Czy bohater na pewno rozprawia o XIX wieku? A może jego słowa nawiązują do roku 1980? Pamiętajmy, że produkcja powstała w czasach pierwszej "Solidarności". Kronikarz patrzy w obiektyw w taki sposób, jakby spoglądał widzom prosto w oczy. Jestem pewna, że mamy tutaj do czynienia z jakimś drugim dnem. Z ukrytym przesłaniem.

Bogactwo środków wyrazu

Jak już wspomniałam, w filmie Lucyny Smolińskiej wykorzystano wiele różnorodnych środków wyrazu. Połowę dzieła stanowią, oczywiście, rekonstrukcje historyczne. Pozostała część produkcji to popularnonaukowa prezentacja faktów i próba ich wyjaśnienia. Mamy w filmie niewidzialnego narratora, który opowiada o wydarzeniach lat 1830-1831. Mamy narratora-reportera, który stoi z mikrofonem przed obiektywem kamery, a za jego plecami rozgrywają się spektakularne wydarzenia. Mamy liczne pieśni z czasów powstania listopadowego. Mamy dokumenty, pamiątki, rysunki i obrazy. Mamy papierową mapę, na której narrator pokazuje konkretne ulice i place Warszawy. Mamy animacje ze strzałkami pokazującymi ruchy wojsk polskich i rosyjskich. Mamy eksperta, docenta doktora, który przedstawia fakty i dokonuje ich interpretacji. Warto zauważyć, że cały film

“Powstanie listopadowe...” był kręcony w wielu miejscach. Niektóre sceny zrealizowano dokładnie tam, gdzie działy się omawiane wypadki. Przykładowo, mamy w dziele scenę, w której przedstawiciele Rady Administracyjnej siedzą przy jednym stole. Później widzimy narratora-reportera obok tego samego, nieużywanego już stołu.

Fenomenalna produkcja!

Czytelnicy niniejszej recenzji zapewne spostrzegli, że film Lucyny Smolińskiej bardzo mi się podobał. Przypadła mi do gustu forma i treść produkcji. “Powstanie listopadowe 1830-1831” jest świetnie zrealizowane: dotyczy to zarówno części fabularnej, jak i dokumentalnej. Fragmenty rekonstruujące historię są porywające, perfekcyjnie zagrane, pełne dramatyizmu i zwrotów akcji. Fragmenty popularnonaukowe (szczególnie te, w których widzimy narratora-reportera) nie nudzą i nie usypiają. Wielką zaletą produkcji, którą wypada tutaj przywołać, jest rzetelność i wielowymiarowość. Osoby, które twierdzą, że tego typu filmy ukazują czarno-białą wizję świata, na pewno będą pozytywnie zaskoczone. Dzieło Lucyny Smolińskiej przedstawia argumenty obu stron sporu (tzn. zwolenników i przeciwników powstania). Mądre, szlachetne, godne respektu postacie występują zarówno w obozie rewolucjonistów, jak i konserwatystów. Smolińska nie rozstrzyga, która opcja ma słuszość. Pozostawia tę decyzję widzom. Ale czy powstanie listopadowe da się jednoznacznie ocenić? Ja sądzę, że nie. Wierzę jednak, że zrozpaczonym podchorążym należy się podziw i szacunek.

Podobnie jak powstańcom styczniowym i warszawskim...

**Natalia Julia Nowak,
5-6 lipca 2014 roku**